

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/zbrodnie-sowieckie/34489,Masakra-w-Miechowicach-rekonstrukcja-zbrodni.html>



ARTYKUŁ

Masakra w Miechowicach - rekonstrukcja zbrodni

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: EWA KOJ 13.01.2021

Masakra, jakiej 25-28 stycznia 1945 r. dopuścili się w Miechowicach żołnierze Armii Czerwonej, to jeden z tragiczniejszych epizodów towarzyszących zajęciu górnośląskiego okręgu przemysłowego przez wojska sowieckie.

Materiał dowodowy zgromadzony w toku śledztwa prowadzonego przez IPN w Katowicach pozwala względnie precyzyjnie zrekonstruować okoliczności tego masowego mordu na ludności cywilnej.

Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach prowadziła śledztwo w sprawie zbrodni wojennej będącej zbrodnią przeciwko ludzkości popełnionej przez żołnierzy Armii Czerwonej, a polegającej na pozbawieniu życia co najmniej 240 mieszkańców Miechowic. Inicjatorem tego śledztwa był Stefan Przybyła, którego list domagający się ustalenia okoliczności mordu i upamiętnienia ofiar żołnierzy sowieckich został skierowany do prokuratorów katowickiego IPN za pośrednictwem „Gościa Niedzielnego”. Przesłuchany w charakterze świadka przekazał on informacje o zbrodni, uzyskane od siostry i ciotki, które widziały śmierć sąsiadów, a same padły ofiarą gwałtów. Obie kobiety przekazując te informacje przełamały nie tylko milczenie wymuszone przez peerelowskie władze, ale i zwykły ludzki wstyd.

W czasie prowadzonego śledztwa udało się przesłuchać nielicznych żyjących jeszcze świadków tamtych wydarzeń. Byli wśród nich Józef Bonczol, przez lata gromadzący relacje i informacje o zbrodni, a zarazem autor pierwszej poważnej na jej temat publikacji w języku polskim (1993) oraz Joachim Stopik, w 1945 r. mieszkający w Miechowicach autor niemieckojęzycznej historii tej miejscowości, przesłuchany w tej kwestii przez prokuraturę w Oldenburgu.

Czerwonoarmiści dopuszczali się względem ludności cywilnej zabójstw, gwałtów i rabunków, a dotyczyło to nie tylko Niemców, ale także (a raczej przede wszystkim) Ślązaków bez względu na ich tożsamość narodową...

Nie do przecenienia dla poznania okrucieństwa sprawców wydają się zeznania złożone w Prokuraturze w Bochum przez Łucję (Lucię) Frenzel, siostrę Jana (Johanna) Frenzla, który poniósł męczeńską śmierć z rąk komunistycznych oprawców. Przeanalizowano także dokumenty zgonów w Urzędzie Stanu Cywilnego w Bytomiu oraz księgach parafii pw. Świętego Krzyża, Bożego Ciała w Miechowicach i Chrystusa Króla w Stolarzowicach. Tak zebrany materiał dowodowy pozwolił na kolejną próbę odtworzenia dramatycznych dni stycznia 1945 r., które dla jednych były kresem niemieckich zbrodni, a dla innych początkiem gehenny. Zachowano formę imion i nazwisk z materiałów śledztwa.

Początek walk o Miechowice i pierwsze ofiary

Miechowice, wówczas Mechtal (tak w 1936 r. zmieniono pierwotną nazwę Miechowitz) były dużą gminą przemysłową leżącą kilka kilometrów od Bytomia. Stanowiły one jedną z pierwszych miejscowości w okręgu przemysłowym należących przed 1939 r. do Niemiec, które w styczniu 1945 r. zajęła Armia Czerwona. O ile na terenach przedwojennej Polski wśród żołnierzy sowieckich utrzymywana była względna dyscyplina dotycząca obchodzenia się z ludnością cywilną, o tyle na ziemiach należących wcześniej do Rzeszy wszelkie ograniczenia zniknęły. Czerwonoarmiści dopuszczali się względem ludności cywilnej zabójstw, gwałtów i rabunków, a dotyczyło to nie tylko Niemców, ale także (a raczej przede wszystkim) Ślązaków bez względu na ich tożsamość narodową oraz robotników przymusowych: Polaków z Generalnej Guberni i innych mieszkańców Europy okupowanej przez Niemców.

Na podstawie dziennika bojowego 21 Armii, dowodzonej przez płk. Dmitrija Gusiewa, ustalono, że 25 stycznia 1945 r. o godz. 14.00 wkraczające do Miechowic 309. i 1025. pułk 291. Dywizji Piechoty Armii Czerwonej podjęły walkę o miejscowość, lecz w dniu 26 stycznia w starciu z pododdziałem niemieckiej 300. Brygady Dział Szturmowych i częścią 207. pułku strzelców zostały wyparte z Miechowic. 309. pułk utrzymał się na granicy lasu oddzielającego Miechowice od kolejnej gminy powiatu bytomsko-tarnogórskiego – Stolarzowic; natomiast pułk 1025. podjął walkę o Radzionków, leżący już na przedwojennym terytorium polskim. 27 stycznia 1945 r., po silnym ostrzale moździerzy, żołnierze 309. pułku przy nieznacznym udziale 1025. pułku, w tym czasie zaangażowanego w walkę o część Radzionkowa, Buchacz, opanowali ponownie Miechowice. Wkraczająca piechota była wspierana pojazdami pancernymi pochodzącymi ze 1198. lub 1238. pułku dział samobieżnych.

Z domów i piwnic wyciągano mężczyzn i na miejscu lub pod lasem, gdzie ich odprowadzano, strzelano do nich lub czasami mordowano wielokrotnymi uderzeniami kolb karabinów po całym ciele

Żołnierze sowieccy szli ku Miechowicom łąką przez otwarte pole od strony lasu, kryjąc się za czołgami. Weszli do gminy ulicami Fasaneriestrasse (ul. Daleka), Kubothstrasse (ul. Kubotha, obecnie ul. Styczyńskiego) i Wikarekstrasse (ul. Jaskółcza). Dzień był mroźny, a po nocnych opadach ulice i podwórka przykryte były głębokim, świeżym śniegiem.

Pierwszą ofiarą żołnierzy sowieckich był zastrzelony przez nich robotnik Wincenty Bober, mieszkający przy obecnej ul. Jaskółczej 4, który w tym czasie wyszedł przed dom. Strzały rozległy się też na ulicy Dalekiej, gdy żołnierze zobaczyli przy posesji nr 10 jednego z wyglądających na zewnątrz mieszkańców. Do zamkniętego domu przez okna wrzucili granaty i poszli dalej w głąb miejscowości. Z piwnic przy ul. Styczyńskiego 13 wyciągnęli sześciu mężczyzn i prowadzili ich Stillersfeldestrasse (ul. Stolarzowicką). Na wysokości posesji należącej do gospodarza Bonka, między numerem 2 a 4, zaczęli do nich strzelać, po czym pozostawili rannych i zabitych i odeszli, zabierając ze sobą Walentego Mitulę, zamieszkałego przy ul. Stolarzowickiej 7. Jego z kolei zastrzelili przy nieczynnym Nimptsch-Schacht, szybie Nimpt (należącym do nigdy nie powstałej kopalni rud cynku) oddalonym o około kilometr od Szybu Północnego kopalni „Miechowice”.

Wśród ofiar pozostawionych na ul. Stolarzowickiej byli Paweł Schikora, Robert Kusch, Walenty Drzesga, jego szesnastoletni syn Herbert, Peter Thomala oraz Heinz Klatzek. Trzej ostatni zostali postrzeleni. Lekko ranny w obrębie klatki piersiowej Peter Thomala o własnych siłach wrócił do domu, a Herbert Drzesga i Heinz Klatzek zostali zabrani z miejsca zbrodni przez obserwującego zdarzenie z okien swojego domu na rogu ulic Dalekiej i Stolarzowickiej Franciszka Kurtza, który odwiózł ich sankami do domu przy ul. Styczyńskiego.

Kolejnymi ofiarami wkraczających czerwonoarmistów byli trzydziestoletni Piotr Gawenda, zastrzelony po wyjściu z piekarni Paula Spaka, na skrzyżowaniu ulic Hindenburgstrasse (obecna ul. Ks. Jana Frenzla, po wojnie ul. Armii Czerwonej) i Schloßstrasse (ul. Zamkowa). Z nieznanых powodów Sowietci ostrzelali też posesję przy Schlageterstrasse nr 1 (ul. Drobczyka), wskutek czego zginął Florian Watzlawczyk.

Tego dnia około godziny 16 śmierć ponieśli również Miechowiczanie mieszkający przy Braustrasse (ul. Hutniczej). W swoim mieszkaniu w posesji nr 7 została zastrzelona Emma Rudek oraz Karl Zawiślak. Pod nr 13 zastrzelono Maksymiliana Slotta. Znajdował się tu też Wiktor Greiner, który kilka dni wcześniej przybył do Miechowic z Orzegowa, by pomóc w pochówku swojego teścia, Wincentego Mazura i zatrzymał się u swojej szwagierki. Pod tym samym adresem mieszkała wdowa Agnes Czichorowski wraz z bratem, Georgiem Czichorowskim, a także polscy robotnicy przymusowi, zatrudnieni przy budowie elektrowni w Miechowicach. Sowietci, którzy wdarli się do tego domu, zastrzelili Greinera, Czichorowskiego oraz wspomnianych robotników braci Stanisława i Zygmunta Bednarków z miejscowości Mokra, pow. częstochowski, Jana Kotynię i Antoniego Mateję z Sadowie, gm. Działoszyn, Eugeniusza Mandata i Stefana Bociągę z Zalesiaków, gm. Działoszyn, Ignacego Szyńskiego z Kłobucka.

W mieszkaniu pod numerem 12 został z kolei zastrzelony Jan Mularczyk, inwalida. Natomiast przy szybie północnym znajdującym się w pobliżu ul. Hinderburgstrasse zastrzelono Klemensa Schittek

Kolejne starcia i kolejne morderstwa: 26 i 27 stycznia

Do śmiertelnie postrzelonego Herberta Drzesgi wezwano wikarego parafii Bożego Ciała, ks. Jana Frenzla, który przybył na miejsce razem z kościelnym, Janem Gajdą i udzielił chłopcu wiatyku. Kościelny wyszedł z piwnicy, a wikary został z umierającym aż do jego śmierci następnego dnia o godz. 7.00. Rankiem 26 stycznia pojawili się tam żołnierze sowieccy i zabrali księdza z piwnicy w chwili, gdy spowiadał wystraszone kobiety. Razem z

duchownym uprowadzono mieszkańców domu z Kubothstrasse nr 11: Alojzego Scholza, Józefa Nickel, Herberta Kachla, Juliusza Scheję, i prowadzono ich w kierunku Stolarzowic. Siedemdziesięcioletniego inwalidę Huberta Goschutza, który nie był w stanie iść z nimi, zastrzelono na terenie posesji nr 11.

Po drodze, o godzinie 11.00, żołnierze zastrzelili dwóch mieszkańców ulicy Stolarzowickiej 10: Alfreda Kiinhardta i Ernsta Malka. Na wysokości piekarni Wótzkera, przy Stillersfelderstrasse 16 któryś z żołnierzy zerwał księdzu bursę i zawiesił w oknie wystawowym. Następnie weszli w Neue Pfarrstrasse (ul. Kasztanowa), gdzie w domu nr 1 zastrzelili Szczepana Grutzcę. W tym samym domu i tego samego dnia samobójstwo popełnił Konrad Migura. W godzinach przedpołudniowych od strony Karbia ruszyło przeciwnatarcie niemieckie, w efekcie którego Niemcy zajęli ponownie część Miechowic: ulice Stolarzowicką, Styczyńskiego, Daleką i Jaskółczą. Cofający się w stronę Stolarzowic żołnierze sowieccy szli teraz ulicami Kirchstrasse (obecnie ul. Andersa), Lazarettstrasse (ul. Wolnego), Hermannstrasse (ul. Opolska). Okopali się 500 metrów dalej w lesie Stolarzowickim.

... po powrocie z pracy do domu znalazł swoją żonę Marię Teresę będącą w zaawansowanej ciąży wielokrotnie zgwałconą. Zastrzelił wówczas żonę oraz córki: pięcioletnią Ingrid, czteroletnią Sigelinde i samego siebie

Mieszkający przy Kirchstrasse Thomas Duda zginął od wybuchu granatu około 8.30. Pół godziny później zostali zastrzeleni na podwórku i w domu mieszkańcy posesji przy Lazarettstrasse 16: Karl Kowoll, Franz Kutzera, Teodor Lischka. Z domu przy ulicy Opolskiej nr 40 zostali zabrani szesnastoletni Reinhold Bezia i Józef Olczyk. Zaprowadzono ich w stronę lasu i zastrzelono przy Nimptschschacht. Tego dnia został zabrany również mieszkający przy Kirchstrasse 2a gimnazjalista Jan Józef Sleziona. Jego ciało odnaleziono na początku lutego 1945 r. pomiędzy cegielnią a lasem w pobliżu ulicy Stolarzowickiej.

Walki trwały do 27 stycznia, ale już wieczorem 26 stycznia oddziały niemieckie pod sowieckim ostrzałem armatnim cofały się w stronę Karbia. Tego właśnie wieczora zostali zastrzeleni: o godz. 18.00 Piotr Czaja, stróż posesji należącej do wdowy Johannny Datko przy ul. Józefa Elsnera 10, Józef Halor w mieszkaniu przy Hindenburgstrasse 80, w mieszkaniu przy ulicy Reptowskiej 22 o godz. 19.00 Wilhelm Szczyglowski, a przed domem przy ulicy Reptowskiej 4, o godz. 19.30 Józef Fritsch, Stefan Ledwoń i Alojzy Janta.

Najwięcej Miechowiczian zginęło 27 stycznia 1945 r. W dokumentach USC podano godziny śmierci między 5.00 a 18.00. W związku z dużą liczbą ofiar (blisko 200 osób) pojawiła się informacja, iż bezpośrednią przyczyną

eskalacji zbrodni było zastrzelenie sowieckiego majora dokonane przez nieznaną osobę (wspominano o członku Hitlerjugend) na terenie placu zabaw przy zbiegu ulic Stolarzowickiej i Michaloka (Holteistrasse). Śmiertelny strzał padł ze strony hałdy na ulicy Michaloka i Reptowskiej. Po tym zabójstwie zaczął się odwet na ludności cywilnej.

Najpierw mieszkańcom domów przy ulicy Michaloka 3 i Stolarzowickiej Romanowi i Józefowi Szczudlikom, Stefanowi Laszczykowi, Wiktorowi Górlich i Franciszkowi Wylenżkowi kazano przynieść trumnę z jedyne go w mieście zakładu pogrzebowego Euzebiusza Pajoncza i pochować majora w piaskownicy przy tej posesji. Potem odprowadzono ich pod las i około godziny 16.00 zastrzelono. Z domów i piwnic wyciągano mężczyzn i na miejscu lub pod lasem, gdzie ich odprowadzano, strzelano do nich lub czasami mordowano wielokrotnymi uderzeniami kolb karabinów po całym ciele. Wiele rannych osób zmarło wskutek obrażeń kilka dni później. Niewielu przeżyło.

Nie sposób dzisiaj odtworzyć dokładnego przebiegu tej masowej zbrodni, bowiem tylko w części przypadków zachowały się relacje i zeznania bezpośrednich świadków. „Wyzwoliciele” przeczesali dokładnie miejscowość, wszędzie wyszukując sobie ofiary. Zginęło wielu inwalidów, bo czerwonoarmiści zakładali, że kalectwa nabawili się na wojnie, choć wielu z nich było rencistami kopalnianymi.

Przykłady zbrodni

Na podstawie zachowanych dokumentów można przytoczyć opis niektórych zbrodni.

Kilkunastoletni Joachim Wagner wyszedł z piwnicy i udał się do posesji nr 10 przy ulicy Stolarzowickiej. Żołnierze sowieccy zabrali go stamtąd razem z Józefem Sotorem, wyprowadzili z budynku i zabili przed drzwiami wyjściowymi. Obrażenia głów zabitych były tak rozległe, że trudno było ocenić, czy zostali zastrzeleni, czy też zmiażdżono im głowy kolbami karabinów. W tym samym czasie po drugiej stronie ulicy Stolarzowickiej, został zastrzelony brat Józefa Sotora, Jan. Wilhelm Sotor, ich ojciec, zrozpaczony stratą synów, tego samego dnia powiesił się.

W piwnicy domu przy ulicy Dalekiej 2 ukrywało się wiele osób: mężczyźni, kobiety i dzieci, nie tylko z tego budynku. Weszło tam dwóch pijanych żołnierzy i grożąc granatem kazali wyjść z piwnicy 13 mężczyznom. Trzem najstarszym pozwolili wrócić do piwnicy, pozostałych ustawili w dwóch rzędach na schodkach w korytarzu i z bliskiej odległości otworzyli do błagających o życie ogień z pepesz. Wśród ofiar byli Eugen Garbacziok, właściciel sklepu kolonialnego Ryszard Nowara, Jan Jarzombek i jego syn Emil (16 lat), Robert Kusch, Józef Respondek z synem Herbertem (16 lat), Peter Żurek, Franciszek i Heinz Kurtz (15 lat). Egzekucję przeżył tylko jeden z mężczyzn, ale i on po dwóch dniach zmarł z powodu odniesionych ran.

Mieszkający przy ul. Dalekiej 7 Johann Schuller, 73-letni inwalida, wyszedł z domu po mleko dla żony, żołnierze sowieccy chcieli odebrać mu buty, a gdy ten się wzbraniał - zastrzelili go.

Maksymilian Garbacziok, górnik, razem z żoną i dziećmi mieszkał przy ulicy Jaskółczej. W czasie wkraczania Sowietów cała rodzina ukrywała się wraz z sąsiadami w piwnicy. 27 stycznia nad ranem zeszło tam dwóch

żołnierzy sowieckich i zabrali ze sobą Garbaczioka. Jego ciało żona znalazła na posesji kupca Georga Kroya przy ulicy Reptowskiej 16. Miał na głowie koło skroni ranę wlotową od kuli, na palcu brakowało złotej obrączki, którą zawsze nosił. Obok niego leżały ciała Szczepana Miczki, Rufina Labusa, Augusta Kaligi. Po drodze, przechodząc Hindenburgstrasse, pani Garbacziok widziała zwłoki kilku mężczyzn. Byli wśród nich jej wujkowie: August Musioł z zięciem Alojzym Zuberem, Józef Drzesga i jego synowie Ryszard i Jerzy.

W piwnicy posesji przy ul. Stolarzowickiej 8a ukrywała się Gryzelda Kwiotek, mieszkająca z synem i wnukiem przy tejże ulicy pod numerem 8. W pewnym momencie do piwnicy wbiegł jej wnuk Helmut Kwiotek, powiedział, że gonią go Rosjanie i że załukli kolbami jego ojca, Pawła. Za nim do piwnicy wbiegł żołnierz sowiecki o azjatyckich rysach twarzy, wyprowadził Helmuta Kwiotka i zastrzelił go. Po pewnym czasie kazano wyjść z piwnic pozostałym osobom. Na zewnątrz zgromadzono ok. 40 osób, w tym kobiety i dzieci. Dopiero interwencja oficera zapobiegła dalszym zabójstwom.

W domu przy Kuhnastrasse (ul. Józefa Elsnera) nr 10, Sowietci zastrzelili Henryka Czaję, przebywającego na urlopie z wojska niemieckiego, Franciszka Grochała i Jana Rożka.

Z domu przy ulicy Hutniczej 16 w dniu 27 stycznia zginęli również rzeźnik Teodor Murek i jego piętnastoletni syn Józef, 76-letni Tomasz Rossa wraz z synami Pawłem i Franciszkiem, Józef Wywiół i Wincenty Jezierski. Jadwiga Wywiół z domu Rossa, która następnie zgłosiła te zgony w miechowskim USC, straciła tego dnia większość mężczyzn ze swojej rodziny: szwagra, siostrzeńca, ojca, dwóch braci i męża. Tego dnia zginęli też kolejni robotnicy przymusowi: Ukrainiec Józef Kogus oraz bracia Jan i Adam Myrta z Białej Górnjej, pow. Kłobuck.

Wieczorem 27 stycznia, już po zakończeniu walk, Teofil Wagenknecht, lat 68 mieszkający przy ulicy Reptowskiej 5, wyszedł z domu w mundurze Obersturmbannführera SA. Od razu został zauważony i załuczony przez żołnierzy sowieckich kolbami za swoim domem.

Czerwonoarmiści nie tylko mordowali, ale także plądrowali domy i sklepy, kradnąc i niszcząc, z upodobaniem zakładając sobie na ręce po kilka zegarków. Dramatem kobiet były gwałty, często zbiorowe, a ich liczba i rozmiar nigdy chyba nie zostaną wyjaśnione. Tragicznie zakończył się los rodziny Fabry, mieszkającej przy ulicy Racjonalizatorów (Tiele Wincklerstrasse). Wilhelm Fabry razem z żoną Marią przyjechał do Miechowic z Westfalii do pracy przy modernizacji kopalni. W przedrukach nie zachowanego pamiętnika Fryderyka Biegonia, sztygara zmianowego kopalni Preußen, figuruje między innymi następujący zapis:

„poniedziałek – 29.1.1945 [...] Szt yg. obj. Fabry nie stawił się dziś. O godz. 23.00 (dnia poprzedniego) nerwowo załamany popełnia samobójstwo...”

Z relacji pracującego z Wilhelmem Fabrym Franciszka Schenka wynika, iż ten po powrocie z pracy do domu

znalazł swoją żonę Marię Teresę będącą w zaawansowanej ciąży wielokrotnie zgwałconą. Zastrzelił wówczas żonę oraz córki: pięcioletnią Ingrid, czteroletnią Sigelinde i samego siebie.

Z zeznań świadków wynika, iż przypadki zgwałcenia kobiet w ich domach, a nawet w miejscach dostępnych dla oczu innych mieszkańców, zdarzały się często. Był to jednak temat tabu, bo gwałty te stanowiły upokorzenie zarówno dla kobiet, jak i ich rodzin, zwłaszcza, kiedy później rodziły się z nich niechciane dzieci.

Pochówki, ekshumacje, ustalanie rozmiaru strat

Choć informacja o ofiarach leżących w lesie stolarzowickim w okolicach bunkra przeciwlotniczego krążyła między mieszkańcami już 27 stycznia, to dopiero w dniu 3 lutego 1945 r. obok ulicy prowadzącej ze Stolarzowic do Gliwic (obecnie ul. Przyjemna w Stolarzowicach), na tzw. „dworskim polu” odkrył te ciała proboszcz stolarzowicki ks. Johannes Wycisk. Na podstawie dowodów osobistych duchowny ten zidentyfikował ofiary i zawiadomił ich rodziny. Księdzu towarzyszył Teofil Zimnol, który zeznał, iż 3 lutego przy drodze znaleźli osiem zwłok, w tym jednego księdza (chodziło oczywiście o ks. Frenzla), jednego niemieckiego wojskowego (ponoć dezerter z Wehrmachtu) i sześciu cywilnych mężczyzn. Przy zwłokach jednego z nich znaleziono „sztambuch” Alojzego Scholza. Zwłoki księdza przeniesiono do kościoła, natomiast ciała pozostałych pogrzebano w pobliżu miejsca ich znalezienia.



**Mogiła zbiorowa ofiar masakry
sowieckiej w Miechowicach 25-27
stycznia 1945 r., fotografia z
1968 r.**

Na początku lutego w Miechowicach zjawiała się poszukująca brata Lucia Frenzel. Gdy dowiedziała się o znalezieniu i pochowaniu ciała zamordowanego w Stolarzowicach kapłana, zwróciła się do tamtejszego proboszcza o zezwolenie na ekshumowanie ciała, na co otrzymała zgodę. Ciało brata zobaczyła w kaplicy cmentarnej. Miechowicki wikary był tylko w kalesonach, rany postrzałowe widniały na obu ramionach oraz dwie na głowie, jedna z nich biegła od lewego oka do prawej części potylicy. Ponadto miał naderwaną prawą

brodawkę piersi i zadrapania na obu dłoniach, co wskazywało na to, że przed śmiercią poddano go torturom.

Dopiero na początku lutego 1945 r. sytuacja w Miechowicach na tyle się ustabilizowała, że mieszkańcy nie obawiali się wychodzić z domów. Wtedy zajęto się pochówkiem ofiar. Zwłoki odnalezione na podwórkach, w mieszkaniach, w lesie stolarzowickim zwożono na cmentarz i w okolice kościoła Świętego Krzyża (tzw. starego kościoła w Miechowicach) sankami i wozem drabiniastym, na którym układano je piętrowo. Ciała były przymarznione do podłoża i czasami trudno było je zabrać. Przeważnie były pozbawione obuwia. Kilku mężczyzn (byli wśród nich nastoletni chłopcy) ciągnęło wóz, a kilku go pchało. Ten kondukt poruszał się ul. Jaskółczą, Placem Szpitalnym, ul. Ks. Frenzla (wcześniej Hindenburgstr.) w kierunku cmentarza leżącego między ulicą Kościelną (obecnie Andersa) a ul. Klasztorną (obecnie ul. Warszawska).

To tam w dniach między 3 a 6 lutego 1945 r. odbywały się pochówki ofiar. Było ich tyle, że nie można było wszystkich pochować na cmentarzu. Około stu osób w dniu 4 lutego pochowano w grobie masowym, który mieszkańcy wykopali naprzeciw cmentarza po drugiej stronie ul. Klasztornej. Trumien było niewiele, więc zwłoki owijano w koce, prześcieradła i brezent. Późną wiosną, po zebraniu przez miejscowe kobiety zwłok żołnierzy sowieckich, obok utworzono mogiłę zbiorową czerwonoarmistów.

Zebrane w śledztwie dokumenty parafialne i USC nie odzwierciedlają faktycznej liczby ofiar. Nie wszystkie zgony zostały zgłoszone, część ofiar zmarła po jakimś czasie w wyniku ran postrzałowych odniesionych z rąk Sowietów lub w wyniku działań wojennych, ponadto w lesie stolarzowickim poniosły śmierć z rąk żołnierzy sowieckich również osoby mieszkające w innych miejscowościach niż Miechowice. Skali tych zjawisk nie da się ustalić. Można się posłużyć jedynie udokumentowanymi przykładami.

Emanuel Kałuża mieszkał przy Pl. Szpitalnym 3 i został zastrzelony we własnym łóżku. Jego ciało uległo spaleni, ponieważ budynek spłonął. Informacja ta pochodzi od nieżyjącego już syna, Maksymiliana Kałuża, ur. w 1931 r., który przekazał ją Józefowi Bonczolowi. W księgach parafialnych Św. Krzyża na oddzielnej karcie znajduje się zapis o pochówku w grobie masowym zwłok kilku osób, wśród nich są trzy zwęglone ciała. Z zeznań przesłuchanego kilkuletniego świadka wydarzeń, wynika, że w dniu 27 stycznia z piwnicy budynku przy Hindenburgstrasse 82 Sowietci zabrali i zastrzelili przy Niptschacht oprócz jego ojca Paula Groboscha pięciu innych mężczyzn, w tym inwalidę Paula Rosseta i Johanna Sygę. Nigdy już ich nie zobaczył, a w rejestrach aktów zgonów brak tych nazwisk.

W domu przy Verbindungstrasse (ul. Zjednoczenia) nr 2 odłamek zabił na miejscu pięcioletniego Heinza Blasy. Jego matka w wyniku licznych obrażeń zmarła w dniu 15 lutego 1945 r. w szpitalu w Bytomiu.

W kolejnym wypadku ustalenia opierają się na aktach Sądu Grodzkiego w Bytomiu, gdzie z wniosku Franciszki Matussek z Karbia, oraz zeznań przesłuchanych przez sąd świadków, wynika iż Jan Matussek został zabrany z domu przy ulicy Górniczej w Karbiu przez żołnierzy sowieckich, a na początku lutego 1945 r. jego zwłoki zostały znalezione w lesie w Stolarzowicach. Trudno też ustalić liczbę osób, które podobnie jak Peter Thomala i Heinz Klatzek byli ofiarami zbrodni usiłowania zabójstwa, a udało się im przeżyć. Było takich osób więcej, o czym może świadczyć informacja o piętnastoletnim Herbercie Mroziku, który 27 stycznia został zabrany z domu przy ul. Stolarzowickiej 24 i wraz z innymi mężczyznami z tej ulicy popędzony w stronę lasu

stolarzowickiego, gdzie żołnierze sowieccy dokonali ich egzekucji. Mrozik, ranny w nogę i głowę, przeżył pod ciałami innych ofiar i przy pierwszej nadarzącej się okazji wrócił do domu.

Na przełomie marca i kwietnia 1969 r. ekshumowano mogiły zbiorowe przy ulicy Warszawskiej. Szczątki czerwonoarmistów przeniesiono na cmentarz komunalny w Bytomiu, natomiast o miejscu pochówku ich ofiar nie informowano. Nie zachowały się żadne dokumenty, z których wynikałoby, kto dokonał ekshumacji i gdzie pochowano ekshumowane szczątki. Istniały podejrzenia, że pochowane są również na cmentarzu przy ul. Kwiatowej w Bytomiu, nawet przy jednej z dużych nie oznakowanych mogił ktoś umieścił tabliczkę z napisem „kwatery wojenna Miechowice”. W dniach 17-19 października 2011 r. prokurator IPN z udziałem archeologów i lekarza medycyny sądowej przeprowadził prace sondażowe w tej mogile. Wyniki badań pozwoliły na ustalenie, iż w mogile wojennej Miechowice zostały pochowane szczątki osób cywilnych, wcześniej ekshumowanych i złożonych do takich samych drewnianych trumien. Zabezpieczono portfel z monetami – były to fenigi z 1943 r. W świetle powyższego z dużym prawdopodobieństwem można przyjąć, iż w badanej mogile znajdują się szczątki ofiar pomordowanych w dniach 25 i 27 stycznia 1945 r.

Trudno znaleźć uzasadnienie dla zbrodni na cywilnych mieszkańcach Miechowic w pierwszych dniach po wejściu Sowietów. A przecież działało się tak we wszystkich miastach Górnego Śląska, które przed wojną leżały w granicach III Rzeszy. Zbrodnie te były przejawem nienawiści, chęci wzięcia odwetu za zbrodnie popełnione przez najeźdźcę hitlerowskiego, okazania siły wobec bezbronnych pokonanych, wreszcie przejawem braku dyscypliny wśród żołdaków pozostawionych nierzadko bez kontroli oficerów. Jaskrawym dowodem tej nienawiści były napisy naniesione białą farbą olejną na czerwone cegły miechowickich familoków, pokrywające całe ich ściany: „Смерть немецким захватчикам” (Śmierć niemieckim najeźdźcom) i „Добьем врага в его берлоге” (Zabijemy wroga w jego barłogu). Były tak trwałe, że przez wiele lat nie udało się ich zetrzeć, dopiero rozbiórki domów w latach siedemdziesiątych położyły kres ich istnieniu.

Tekst pochodzi z numeru 1/2012 półrocznika "CzasyPismo"

COFNIJ SIĘ